

Licealista



2007/2008

Styczeń-luty

Gazetka II LO
Im. Ks. Józefa
Tischnera
Licealista@op.pl
GG : 11200719



W tym numerze :

- **Listy gończe...** 😊
- **Apele klas III**
- **Relacje naocznych świadków ze szkolnych imprez...** 😊

Witajcie

No moi Drodzy... Mamy już styczeń☺ Najgorsze już za nami, czyli I półrocze... Teraz już tylko będzie z górki☺. Styczeń to dla nas czas studniówki, połówek, zaczynają się pierwsze 18, no i oczywiście sam karnawał jest godny przypomnienia☺ Jednakże imprezy imprezami, a nauka nauką – postarajcie się znaleźć czas na wszystko☺ Mnie się to jak na razie udaje...:P.

Rok 2008 dla każdego z Nas stoi pod znakiem zapytania – jaki będzie ? Czas pokaże... ale nie zapominajmy o tym, że to co osiągniemy zależy w dużej mierze od Nas☺

Wszystkim, ale to wszystkim ☺ życzę na ten Nowy Rok dużo siły i pewności siebie, by mogli wprowadzać w życie swoje marzenia☺

No i słówko na poprawę humoru – już niedługo ferie... ☺☺☺

Pozdrawiam
Zakrętas

Spis treści ...

1. Witajcie☺
2. Aktualności
3. Gorączka piątkowej nocy...
4. „Bo ja tańczyć chcę...”
5. Apel klas III
6. Co nieco o I c ... ?
- 7-8 List gończy – III A
- 9-10 List gończy – III B
- 11-12 Szampon + odżywka
13. Pozdrowienia
- 14-15 „Jest niedziela...”
- 16-17 Co nieco o Walentynkach
18. Amorki na rykowisku
- 19-21 Czas i warunki...a
- 22-23 Kącik sportowy
- 24-25 Humor

Stopka redakcyjna...

Podczas tego roku szkolnego, w skład redakcji szkolnej gazetki wchodzi:

Weronika Olszewska, Kasia Zielińska, Natalia Mardofel, Janusz Białas,
Mariusz Garbacz, Ania Wojdyło, Marcin Papierz, Mateusz Chinczewski,
Martyna Piaskowska, Jolanta Wypych, Hanna Bielecka, Kamila Nisiewicz,
Ola Garusińska, Asia Wójcicka, Karolina Nowicka, Marcin Grycz, Mateusz
Boruch, Małgosia Mikołajczak, Ania Jurczyszyn
Opiekun gazetki: **mgr Jerzy Romaniuk**

Przychodzi student do piekła. Diabeł go oprowadza i mówi, że może wybrać piekło zwykłe albo piekło dla studentów. Prowadzi go do zwykłego: gorąco, nudno, ponuro, nic się nie dzieje ciekawego, wszyscy się snują, student zapytał więc jak wygląda piekło dla studentów. Diabeł go prowadzi a tam imprezka, alkohol się leje, fajki, wszyscy w świetnych humorach, hulaj dusza czas się bawić. No to student nie namyślając się wiele wybrał tę opcję. Został tam, bawi się, imprezuje, pije, pali, świetnie się bawi. Tak przez pół roku. Ale nagle rankiem budzi się z potwornym bólem. Patrzy a ten sam diabeł, który go oprowadzał, siedzi na łóżku i wbija mu gwoździe w głowę. Student podskakuje i krzyczy: Co jest?! A diabeł, nie przestając wbijać gwoździ, ryczy: SESJA!!

Dziadek budzi się rano i widzi przez okno, że złodzieje kradną mu ziemniaki.

Wynoszą mu po prostu cały plon z ogródka. Dzwoni na policję.

- Szybko! U mnie tu jacyś złodzieje ziemniaki kradną z podwórka.

- Proszę przyjąć wyrazy współczucia, ale nie mamy żadnego auta patrolowego - nie możemy przyjechać. Do widzenia

Dziadek dzwoni jeszcze raz - po upływie 5 minut.

- Możecie już nie przyjeżdżać - ja ich wszystkich wystrzelałem jak kaczki.

Nie minęły trzy minuty - podjeżdża 5 aut, wyskakują z nich antyterroryści, wiążą wszystkich złodziei, szef grupy podchodzi do dziadka:

- Mówił pan, że zastrzelił ich wszystkich.

- A wyście mówili, że nie macie samochodów...

Pijani studenci pytają się taksówkarza:

- Podwiezie nas pan pod uniwersytet za dychę?

- Czyście powariowali? Nie opłaca mi się!

- A za trzy, cztery?

- No dobra wsiadajcie.

Na miejscu jeden ze studentów wstaje i mówi:

- No chłopaki trzy-czte-ry:

- Dziękujemy!

- Chcemy waszego dobra - powiedział prezydent do Polaków.

Zaniepokojeni Polacy zaczęli więc ukrywać swoje dobra w bezpiecznych miejscach

Aktualności

Mama pyta syna:

- Zjadłeś swój chleb?
- Ale ja nie lubię chleba.
- Ale musisz jeść, żebyś był duży i silny.
- Ale po co?
- Żebyś mógł w przyszłości na chleb zarobić.
- Ale ja nie lubię chleba.

Wnuczek chce usiąść babci na kolana.

- Nie, nie, bo mnie nóżki bolą - mówi babcia.
- Dlaczego? - pyta wnuczek.
- A bo ja z dworca przyszedłam na nogach.
- Oj, kłamiesz babciu. Tata mówi, że Cię diabli przynieśli.

Blondynka kupiła bilet na samolot do Barcelony w klasie ekonomicznej . Podczas

lotu przeszła do klasy biznesowej i tam została. Steward mówi do blondynki

- To jest klasa biznesowa, a Pani ma wykupiony bilet na klasę ekonomiczną.

Proszę się przesiąść.

- Jestem ładna, jestem blondynką, lecę do Barcelony i się nie przesiądę.

Steward nie wiedząc, co zrobić z blondynką idzie po drugiego pilota.

Z drugim pilotem to samo

- Jestem ładna , jestem blondynką , lecę do Barcelony i tu zostanę.

Drugi pilot i steward nie wiedzą ,co zrobić. Idą do kapitana

Kapitan - Mam żonę blondynkę. Wiem, jak z nimi rozmawiać.

Podchodzi do blondynki, coś jej szepcze na ucho. Blondynka podrywa się i przechodzi do klasy ekonomicznej. Drugi pilot i steward zaintrygowani pytają

- Jak Pan to zrobił, Kapitanie?

- Powiedziałem jej, że klasa biznesowa nie leci do Barcelony .

Rozmawiają dwie pchły:

- A Ty gdzie byłaś na wakacjach?

- Ja? na krecie.

Pacjent u lekarza:

- Panie doktorze, ja już nie mogę. Piję bez przerwy, w domu sam, albo z żoną, w pracy koledzy namawiają i się zgadzam, rano wstaję z kacem, czuję się coraz gorzej...

- A co Pan pije?

- A co Pan ma?

Styczeń był dla wszystkich nieco „zwariowanym” miesiącem, a to ze względu na przygotowania do studniówki (która odbyła się **11.01.08r.**) oraz klasyfikacji semestralnej – ostatnie zaliczenia oraz „goniące terminy” dały wszystkim w kość...☺

Również klasy II miały swój bal – połowinkowy. Z racji żałoby narodowej po tragicznej śmierci 20 polskich lotników w wyniku wypadku pod Mirosławcem – został on przełożony na dzień **30.01.08r.**

Dnia 28.01.08r. odbyło się zebranie Rady Młodzieżowej, na którym opiekun Rady Pani Beata Matysko podsumowała dokonania w ciągu I semestru.



Gorączka piątkowej nocy...

11 stycznia - dzień, na który czekali wszyscy maturzyści - STUDNIÓWKA ! Pierwszy i wydaje się, że najważniejszy dzień w życiu, zaczął się dumnym krokiem poloneza. Po części oficjalnej, napełniliśmy żołądki (w różnoraki sposób☺), po czym rozpoczęły się harce i pląsy.

Ku waszemu niezadowoleniu, żadnego przykrego incydentu nie było. Szampańska zabawa trwała nieprzerwanie do białego rana. Przy dźwiękach orkiestry, przystojnej męskiej obsłudze☺, wyśmienitej atmosferze i oryginalnym wystroju - wyszaleliśmy się za wszystkie czasy. Była to odskocznia dla nas od codziennych szkolnych problemów i zbliżającej się wielkimi krokami matury...

Wspomnienie tej nocy na zawsze zostanie w naszej pamięci: tak dobrych chwil, spędzonych w gronie przyjaciół się nie zapomina... ☺

Kasia i Natalia

Kolejne zdolne panie to oczywiście Agnieszka Radwańska i Marta Domachowska, które zajął Australian Open. Niestety przegrała z Danielą Hantuchová 6:2, 6:2. Wcześniej w 1/8 odpadła Domachowska przegrywając z Venus Williams. Szkoda, bo grały naprawdę profesjonalnie.

Już niedługo konkurs pucharu świata w Zakopanem. Jest to największa zimowa impreza w Polsce, na którą czekają tysiące Polaków przez cały rok. Również i skoczki czekają z niecierpliwością na owy konkurs gdyż atmosfera wśród polskich kibiców jest iście karnawałowa. Mam jedynie nadzieję, że Małysz w końcu odnajdzie swoją formę i mam nadzieję, że stanie się to właśnie w Zakopanem.

Poz.	Nazwisko (kraj)	Pkt.
1.	Thomas Morgenstern	1115
2.	Janne Ahonen	810
3.	Gregor Schlierenzauer	707
12.	Adam Małysz	312
26.	Kamil Stoch	110

Kącik sportowy

W dzisiejszym numerze na pewno sport zdominuje tzw. pięć piękna, a to za sprawą polskich siatkarek, które miały Pekin na wyciągnięcie ręki oraz o dwóch polskich tenisistek. Nie zabraknie także wzmianki o skoczkach, ale o wszystkim po kolei... ☺

Z grubej rury trzeba przyznać rację trenerowi polskich złotek, który stwierdził, że Polki po **prostu mają jaja**. I tu muszę się w pełni zgodzić gdyż na tym turnieju pokazały jak się gra do końca, z uporem i determinacją. Zaczęło się od zwycięstw w grupie B i zajęcia pierwszego miejsca tuż za Niemkami i siatkarkami z Holandii. Już w tych pierwszych meczach Polki pokazały piękną grę wygrywając ze wszystkimi drużynami. W półfinale trafiły natomiast na Serbię, którą pokonały 3:1. No i końcu finał z Rosją. Stawka nie byle, jaka, gdyż zwycięzca całego turnieju jedzie do Pekina na Olimpiadę. Zaczęło się dobrze, Polki też w łeb toczyły bój z Rosjankami, choć niestety przegrały jak i pierwszego tak i drugiego seta. W kolejnym natomiast (wszystkim wydawało się, że ostatnim) Polki spowodowały spadek mojej skromnej osoby z fotela. Jeśli drużyna przegrywając 2:0 w finale potrafi zremisować (i to jeszcze w takim stylu) to naprawdę zasługuje na awans. Niestety, w ostatnim secie Polki przegrały, mimo, że wygrywały różnicą 3 punktów. Mimo to stwierdzić muszę, że turniej ten pokazał jak klasowo grają Polki oraz ukazał wielki (jakże śliczny) brylant polskiej siatkówki, jakim jest Anna Barańska, która udowodniła, że może i powinna grać w polskiej reprezentacji.

„Bo ja tańczyć chcę...”

„Nauczysz mnie jak tańczy się...?” tak brzmią dalsze słowa tej piosenki. Dlaczego o tym piszę? Jak dla mnie, całkowicie odzwierciedla ona tegoroczne „połowinki” klas II, które odbyły się **30 stycznia 2008r. o godzinie 18:00 w Klubie Garnizonowym**. Pewnie zapytacie : „Jak było?” Było... super☺, wspaniale, zaje...fajnie☺ Nic dodać, nic ująć.

Całą impreza rozpoczęła się przemówieniem Pana Dyrektora - **Leszka Molki**, a jego następczynią była **Pani Dyrektor Sikorska** oraz przedstawicielka Rady Rodziców. Po krótkim, oficjalnym wstępie, zabrzmiały dyskotekowe rytmy... Oczywiście, musiało minąć trochę czasu, zanim całe towarzystwo ruszyło na parkiet, ale piosenki tj. „Jesteś szalona” czy „Wyginam śmiało ciało” podrywały z krzesel nawet największych sztywniaków ☺. W międzyczasie mogliśmy skosztować słodkich wypieków czy owoców, a koło godziny 22 dostarczono nam pizzę...po którą stało się w długiej kolejce. Wg wstępnych ustaleń Rady Rodziców, poczęstunek miał mieć formę „szwedzkiego stołu”, jednakże w wyniku dobrych chęci, moi towarzysze zabawy bardziej „tradycyjnie” zajęli stolik...☺ Przekąski były naprawdę smaczne, ale tak prawdę mówiąc, więcej czasu zajmowało nam „balowanie” na parkiecie niż wcinanie ciasta...☺ Oprawę muzyczną zapewnił nam pewien didżej, któremu również należą się brawa, przede wszystkim za przygotowanie fajnego repertuaru (lata 60.-70.), na którym najbardziej nam zależało.

Fajna muzyka + dobre jedzenie i oczywiście, świetne towarzystwo ☺ daje niezłą zabawę - i tak właśnie było... Podczas jednego wieczoru okazało się, jaką zgraną paczką potrafimy być i jak świetnie umiemy się ze sobą bawić (choć to mało powiedziane...bardziej: szaleć☺). Nie można również zapomnieć o naszych drogich wychowawcach oraz innych nauczycielach, którzy byli obecni. Potrafią tańczyć, i to jeszcze jak... A „Kaczuchy” w ich wykonaniu to prawdziwy popis☺.

Wielki ukłon również w stronę płci przeciwnej. Okazało się, że bliżsi lub dalsi koledzy z klasy lub spoza niej - umieją dobrze tańczyć, i jeśli porwą to tańca...to trzeba nieźle się starać, żeby trzymać tempo☺.

To chyba wszystko co działo się na tegorocznych „połowinkach” (oczywiście w telegraficznym skrócie☺). Zabawa była rewelacyjna, i no cóż... już teraz nie możemy doczekać się studniówki, ale to dopiero za rok, więc pewnie będziemy myśleć o czymś innym...☺

APEL TRZECICH KLAS!!!!

Może to mobilizacja... Szkoła chce nam pomóc i zachęcić nas do nauki, trochę przestraszyć. Wiemy, że matura już blisko. Wiemy, że od tego zależy nasze życie. Ale sposób w jaki potraktowali nas nauczyciele (oczywiście nie wszyscy) sprawdzając nasze matury jest karygodny! Nie można ludzi mieszać z błotem. Rozumiem, że często w naszych pracach pojawiały się bzdury, ale czy za to można poniżyć ucznia?? Nie wiem, ale jak dla mnie nauczyciel, który „jeździ” po uczniu i na forum go wyśmiewa, raczej pomylił zawód, albo opuścił lekcje z pedagogiki. Moja praca tak jak wiele innych była oceniona... Nie... Ona była wyśmiana. Cała na czerwono, pełna ironicznych docinek i takich tekstów, że żyć się nie chce. Cytuje „Skąd ty to wzięłaś?!” „ Tego się nie da czytać”; „Totalny bezsens” „AŁA” „To oczywiste”: „Naiwne”. To i tak nie jest źle, widziałam gorsze komentarze.

Powinnam wyciągnąć z tego wnioski? Ale jaki? W pierwszym momencie... Załamałam się. Poczulałam się jak debil! Masakra, zawsze dobre oceny, a tu szok. Brak mobilizacji, samoocena i poczucie własnej wartości spadło do zera. I właściwie to tak jest do dziś. Po co to wszystko?? O to chodziło naszej szkole?? Zniszczyć nas?? Pokazać jacy jesteśmy tępi?? Jeśli tak, to żałuję, że tu jestem. Nie chcę tu nikogo nastawiać negatywnie, ale piszę to co mnie i innych zabolowało. A uwierzcie, że niektórzy są ambitni i się przejmują...

Uczennica III klasy

- Która?- zapytała ze zdziwieniem ośmiolatka, zamykająca okno.
- Zrywam się na chwilę.
Anna von Poth założyła płaszcz, dodając to czynności uwagę: „Chyba się zmniejszył”. Zapięła z trudem guziki i wytoczyła się z mieszkania. Żegota korzystając z nieobecności swej opiekunki, udała się na ekspedycję mającą na cel zbadanie zakamarków mieszkania Anny von Poth. Biorąc pod uwagę wygląd staruchy ośmiolatka nie zdziwiła się widząc w lodówce spleśniały żółty ser, a w cieście truskawkowym zamiast truskawek kawałki salami. Gdy dziewczynka uznała, że dość zobaczyła, udała się do salonu gdzie w ciszy skupiała się na lekturze. Po przeczytaniu jednej strony stwierdziła, że nie da się tu czytać więc zgasiła światło, usiadła na fotelu i włączyła telewizor. Lecił jakiś reality show. Tymczasem do mieszkania weszła właścicielka z poturbowanym kotem. Zdjęła płaszcz wcześniej kładąc kota na poduszcze przy drzwiach. Zajrzała do salonu. Światło telewizora padające na dziewczynkę uczyniło z niej istną szatańską poczwarę. Czarna sukienka z białą koronką, kruczoczarne włosy i śnieżnobiała cera spowodowały że Anna na powrót poczuła na plecach podmuch zimna. W rzeczywistości nie domknęła drzwi i zrobił się przeciąg. Anna zareagowała na to wyciem podobnym do ryków godowych czarnych wyjców z lasów Amazonii. Z salonu wybiegła Żegota, która poprawiając okulary grubości denek od słoików próbowała powstrzymać śmiech. I wychodziło jej to niezłe bo mimo, że starucha gapiała się na nią to nie rzuciła w dziewczynkę mięsem.
- No dobra
- Co?
- Idziemy do salonu- warknęła Anna ściągając japonki
- Ahaaa!
Dziewczyny wpelzły do chłodnego salonu.
- Hihihhi - zacieszała się Żegota?
- Co *****?! - spytała Anna von Poth stojąc przy fotelu
- A nic, tak się cieszę. Mam co jeść, matka żyje i pod most jeszcze nie muszę iść- cieszę się, hihihhi.
- Achaaaaaa, aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!! - wrzasnęła stara siadając na stary fotel.
I o przyczynie wrzasku nie trzeba było długo dociekać. Wstając starucha ujawiła okropne żelastwo, które swe szczęki zatopiło w soczystych okolicach odbytu Anny- siadła takie jakich używają klusownicy.
- Hihihhi- zacieszała wciąż mała
Stara padła bezsilnie na dziurawy dywan, a mała wyciągnęła starego kałasznikowa. Tak się stało, że kilka dni temu wymieniła w szkole wszystkie numery "Twojego weekendu" z roku 2003 na paczuszkę naboi do kałasznikowa. Załadowałaś giwerę i myśląc sobie: "A masz *****!" strzeliła starszce w prawe płuco, wątrobę i serce.
- Ciekawe jak długo będziesz się rozkładać? hihihhi ;]

Czesany Wiatrem ☺

Karolina włożyła rękę do stanika i wyciągnęła niewielki portfel ze skóry. Dała Annie walutę i zbiegła ze schodów, gubiąc złoty ząb na czwartym stopniu od dołu.

- Niemoralne, ale się oplaca - pomyślała Anna wkładając ząb do kieszonki. Drzwi mieszkania Anny von Poth zamknęły się odcinając tym samym ośmiolatce drogę ucieczki. Dom staruszki był dla małej jak... nie mam porównania. W każdym bądź razie mieszkanie wydawało się dziewczynce co najmniej dziwne. Wyposażenie przedpokoju bladeło w porównaniu do jednego elementu, wypchanego łba jelenia z olbrzymim porożem. Sam łeb i poroże może i nie były dziwne. Dziwne było oko... oko... było fioletowe i zwisało złowieszczo na starej, długiej sprężynie. Chybotało się, powodując dyskretne zgrzytanie.

- Choć dziecko- zarechotała Anna z fotela, z którego strąciła Kowę.

- Już (stara krowo- dopowiedziała sobie w myślach).

Dziewczynka weszła do pokoju w którym roilo się od starych dziurawych pończoch. Ośmiolatka usiadła na starym pufie, a Anna wydała się dziewczynce wyższa w momencie gdy siedzi niż gdy stoi.

- Imię?

- Co proszę?!

- Imię?! Przecież narrator nie będzie ciągle powtarzał : „dziewczynka” i ”ośmiolatka”!!!

- Dałby Bóg stara babo, żebyś się utopiła w studni.

- Co? - zapytała uprzejmie starucha.

- Mówiłam tylko, że gdyby chciała by Pani utopić tego kota w studzience to chyba by się nie zmieścił- tak o niego Pani dba, no bo taki gruby!

- Aha. Nie zmieniaj tematu.

- Żegota

- Kto daje dzieciom takie imiona?!

- Wyrzutni, ulicznicy i skazani na dożywocie...? - odparła Żegota.

Na twarzy dziewczynki pojawiły się pewne oznaki niezadowolenia. Zaczęły budzić się w niej instynkty zabójcze.

- Wzięłaś sobie coś do czytania? Dziecko?

- Jakbym nie wzięła to bym chyba z nudów dostała ataku apopleksji.

- Co proszę?

- Mówiłam, że zawsze mam ze sobą książkę.

- A teraz jaką masz?

- Zobaczmy -zamamrotała pod nosem Żegota i wyjęła z plecaka grube tomisko na którego okładce litery układały się w budzący strach i grozę tytuł – „Medycyna sądowa”.

- Wszelki duch Pana Boga chwali!- wymamrotała starucha.

Dziewczynka otworzyła książkę na stronie 329. Oczom starej pani ukazał się tytuł nowego rozdziału: „Czas i warunki a poziom rozkładu zwłok”.

Paniczna fobia staruszki przed ośmiolatkami z takimi właśnie książkami popchnęła ją do wydania z siebie donośnego okrzyku, a kota Kowę do wskoczenia starej na kark i wbicia pazury w jej tłuszczowy pancerz. Na domiar złego okno otworzyło się wpuszczając do pomieszczenia arktyczny wiatr. Anna von Poth, zadała kotu cios karate, a następnie cisnęła nim w fotel. Kot odbił się od mebla i wyleciał na otwarte okno, z którego trafił na kostkę brukową Inwalidenstraße.

- Szlag by cię trafił ty mała cholero!!!

I c- kable skarżypyty ☺

Zastanawiamy się, co skłoniło naszych kochanych pierwszaków do rozsiewania tak beznadziejnych plotek na temat III a. Jesteśmy oburzeni i rozjuszeni zaistniałą sytuacją, a mianowicie donosami, iż nie uczęszczamy na lekcje ... hyhy ☺. Droga I c – swoją niedojrzałość i ograniczenie zakrywanie szykanami w naszą stronę!

Widać, że niektórzy nie dorośli jeszcze do bycia w liceum. Może najwyższy czas się w końcu obudzić i wziąć do roboty, a nie zajmować się bzdurami☺.

Życzymy miłego pobytu w szkole...

Całuski :]
Z poważaniem III a

☺ List Gończy ☺

1. Klasa : III A

Popularnie zwana Beverly Hills ☺

2. Na stanie :

W tym 2 chłopców i 21 dziewcząt

3. Jaka jest? (opinia własna☺)

Niebiesko-biała zbiorowość nieznanego pochodzenia. Zawsze z oryginalnymi pomysłami.. Nic dodać, nic ująć – po prostu najlepsi☺

4. Najśmieszniejsza sytuacja podczas całych 3 lat nauki (dowolna):

Chyba „trzeci upadek Jezusa” w wykonaniu Ewy Dąbkowskiej na religii☺ wtajemniczeni wiedzą o co chodzi. Jednak największym hitem była wizyta „podeksycytowanego” kundelka na lekcji WOS-u u profesora Romaniuka☺.

5. Największa wpadka :

Yyyy... jaka wpadka? O co chodzi? My żadnych wpadek nie mamy. Jesteśmy grzeczni, mądrzy i lubiani, i już☺

6. Najmniej lubiany przedmiot to: *Oj, ciężko powiedzieć, ale będzie tego trochę...*

7. Ulubiony dzień tygodnia : *piątek*

"Czas i warunki a poziom rozkładu zwłok"

Inwalidenstraße 666, w niewielkim mieście w północnych Niemczech- Heiligen-Schlampen-Stadt. Wieczór jak każdy inny, tyle, że ten przesiąknięty był od zachodu słońca wodą z topniejących lodowców. Spokój mieszkania nr 6 zakłócał ledwo słyszalny odgłos zakopywania przez kocicę Kowę odchodów w świeżym piachu przyniesionym przez panią z opieki społecznej (z wielką łaską!). Drzwi salonu były lekko uchylone- przez szparę do ciemnego przedpokoju wlatywała smuga światła. Kot przecisnął się przez szparę i klapnął przed swą właścicielką, która z nudów usnęła przed 3697 odcinkiem, ciągnącej się jak tasiemiec „Mody na sukces”. Kowa zmierzyła wzrokiem swą właścicielkę, Annę von Poth. W jaśniejszym świetle kobieta wydawała się kocicy jeszcze bardziej szkaradna niż w ciemnościach. Akry soczystej słoniny, tłuszczowy bagaż pokrywał niegdyś zgrabne ciało kobiety, która dawniej każdego wieczoru stawała na rogu Papistraße i Mutiweg w celach zarobkowych. Zakładała przy tym kluse jak na owe czasy ciuchy- spódnicę do kolan i żółtą koszulkę w różowe kropki. W zimniejsze dni ratowała się zgniłozielonymi rajtuzami. Teraz ubrana była w fioletową spódnicę do kolan i czarną bawełnianą koszulkę, do której przyklejona była jeszcze cena. Na nogach miała jasne rajstopy z oczkiem, a raczej okiem (gałą!) na prawej nodze. Brwi kobiety były tak obficie rozrośnięte, że zachodziły jej na oczy, za pazurami było tyle brudu, że na lato, można by cały hektar przedniej pszenicy zebrać. Kot po chwili wpatrywania się w obślinioną staruszkę, zrobił coś, co zakłóciło spokój całej kamienicy. Popchnięty myśliwskim instynktem i chęcią zdobycia jedzenia wskoczył na tuste nogi kobiety, która wstając w przerażeniu wrzasnęła coś w języku suahili. Kowa z satysfakcją zajęła zagrzane miejsce na fotelu. Jednak i ona nie zaznała spokoju. Dokładnie o 18.37 zadzwonił dzwonek w drzwiach. Anna von Poth wyjęła z rozpadającej się komody starego kałasznikowa zakupionego podczas wymarzonej wizyty w Moskwie w 1993r. Rozdziabiła usta z których wydobyło się złowieszcze „Kto tam?!”. Piskliwy głos zza drzwi oznajmił: -To ja. -Gadaj, jestem uzbrojona! -To ja, twoja sąsiadka, Karolina. Wiem, że nie masz naboi. Anna sprawdziła magazynek. -Szlag! -Nie przy dzieciach! Otyła kobieta otworzyła drzwi, a jej oczom ukazała się szczupłą blondynka. Sądząc po wyglądzie: trzydziestka. U jej boku stała wystraszona ośmiolatka, której oczy porównać można było do neonów klubu nocnego (cholera!! jak one się jarzyły!!). Zdumiona starucha zapytała -Kiedy urodziłaś? -To nie moje. Mojej siostry, wiesz tej ***** z ratusza, zostawiła to u mnie, bo poszła na ślub burmistrza z jakąś *****. -To ją ***** pilnuj! -Jest pewne ale. Ja też ***** zostałam na ten ślub zaproszona. Zaproszenie przyszło z opóźnieniem, dopiero dzisiaj. -Dwie dychy. -Co *****? -Wykładaj dwie dychy albo szukaj szczęścia u pastora.

„Amorki na rykowisku”

14 lutego ze sklepów znikną pluszaki i bombonierki, a kwaciarnie będą przeżywać prawdziwe obłędzenie. Walentynki... Trzeba przyznać, że to święto budzi wiele kontrowersji.

Przyjemnie jest dostać miły prezent, szczególnie, gdy szczerze są intencje obdarowującego. Jednakże tym, co może wzbudzać sprzeciw sporej części społeczeństwa, jest otoczka, w którą przybiera to święto. W sklepach pojawiają się serduszka we wszelkiej możliwej formie (pluszowe, srebrne, złote, czekoladowe...). Wszędzie panuje kolor czerwony (ewentualnie różowy). Słodycz i lukier... aż się niedobrze robi. Do kin wchodzi kolejna kiczowata komedia romantyczna, której obsadę aktorską stanowi plejada polskich amantów. Rozgłośnie radiowe prześcigają się w odtwarzaniu łzawych ballad śpiewanych przez blond piękności – gwiazdy polskiej i światowej sceny. Do gazet (lub czasopism) zostają dołączone różnorodne gadżety (płyty z muzyką lub filmami, książki o miłości, torebki z nadrukowanym serduszkiem, kolczyki itd.). Na gg pojawiają się opisy typu: „KoFfAm CiĘ kOtEcKu :* :* :*„. Jest romantycznie, słodko, kiczowato i tandetnie...

Nie jestem przeciwniczką Walentynek, wręcz przeciwnie. Sama idea jest bardzo dobra, gorzej z formą. Powinno być mniej słodczy, bo nawet najsmaczniejsze w nadmiarze szkodzą. Przydałoby się także odejście od materializmu, ważne są uczucia a nie prezenty. W końcu: „ Miłość to nie pluszowy miś ani kwiaty...”

Stokrotka

8. Najlepsza (najbardziej udana) impreza klasowa : *Tak szczerze to chyba studniówka, ale było parę po drodze, i biwak, i osiemnastki, i takie tam epizodyczne spotkania*

Okiem wychowawcy...

„Moja 1sza klasa, i szczerze to miałam małego stracha, czy sobie poradzę z rolą wychowawcy. Ale już po 1szej wychowawczej wiedziałam, że będzie dobrze. Każdy z nich ma swoje zdanie i nie boi się go wypowiadać. Każde z „moich dzieciaków” jest wyjątkowe i mam nadzieję, że żadne z nich tej wyjątkowości nie straci. Są dowodem na to, że uczniowie „zawsze potrafią” ☺

Ania „Frelcia” Frelkowska

☺ List Gończy ☺

9. Klasa : **III B BIO-CHEM ☺**

Kto rządzi? MY! Kto rządzi?! MY! Kto rządzi?! PE – DA – ŁY

2. Na stanie : 24 sztuki

W tym **6 (ofiar) chłopców i 18 (kotów) dziewcząt (biedni chłopcy...trzech kotów na teb☺)**

3. Jaka jest? (opinia własna☺)

„kochana”, „wspaniała”, wyjątkowa, niespotykana, zachodzą w niej zjawiska paranormalne

4. Najśmieszniejsza sytuacja podczas całych 3 lat nauki (dowolna): *w I klasie na lekcji fizyki pod jedną z dziewczyn potamało się krzesło i porwała sobie spodnie - od tamtej pory się odchudza*

5. Największa wpadka :

-podrabianie ocen

-bijatyka przed fizyką i religią (I, II klasa)

-akcja „Orion”

-ching, chang, chong-portfel wsiąkł (2 dychy)

-ucieczka z chemii na boisko szkolne (Pani Mańska wróciła nas do klasy, wrzeszcząc z okna biblioteki - I klasa)

-wychodzenie z klasy na wieść o kartkówce (z trzaskiem drzwi)

-MATURA (przyszła)

Podobnie jak Halloween, Walentynki spotykają się z silną krytyką ze strony części społeczeństwa, jako kolejne obce Polakom zapożyczenie i amerykańizm. Argumentuje się, iż święto to wspierane jest głównie przez amerykański przemysł (stosunkowo często zarzuca się mu zbyt dużą komercjalizację - zdecydowana większość wszelkiego rodzaju gadżetów świątecznych np. kartek z życzeniami jest importowana), przez co wypierane są znacznie starsze, rodzime tradycje (np. takie jak wspomniana już Kupalnocka), nie posiadające równie bogatego zaplecza marketingowego. Inna część krytyki dotyczy wyłącznie tego, że "święto zakochanych" powstało z powodu stagnacji handlowej pomiędzy Bożym Narodzeniem a Wielkanocą - w wyniku odpowiedzi handlowców amerykańskich na brak jakiegokolwiek okazji handlowej w tym okresie. Przeciwnicy "**walentynek**" zwracają ponadto uwagę na geograficzną niewłaściwość kalendarzowej lokalizacji "święta miłości". Przypisane bowiem ono zostało na środek jednego z najzimniejszych, zimowych miesięcy w roku (uwidaczniać ma to ślepy mechanizm, według którego zwyczaj ten został przeniesiony z zachodniej kultury masowej), w rzeczywistości raczej mało sprzyjającemu miłości. Dla porównania słowiańskie Święto Kresu (sobótka, Noc Kupały) z naturalnych względów obchodzone jest w środku lata - w porze roku pełnej ciepła, życia i płodności.

Szczęście Ci niosę i Ty daj mi szczęście!
Ręce wyciągam, by chwycić Tve ręce.
Sercem gorącym przyjmuje Tve serce,
Pragnę być z Tobą i... już z nikim więcej!

Ja Cię nigdy nie zapomnę,
Chociaż będę o 100 mil,
Ja Cię kocham, kochać będę,
Do ostatnich życia chwil.

Chcę żyć i żyć będę
Chcę kochać i kochać będę
Chcę śmiać się i śmiać się będę
Chcę ciebie i ciebie zdobędę!

14 luty - Walentynki

Walentynki – święto zakochanych, obchodzone 14 lutego. Nazwa „walentynki” pochodzi od imienia św. Walentego - patrona zakochanych . Tego dnia ludzie wysyłają do ukochanych **"walentynki"** - wiersz albo wyznanie miłosne. Niekiedy obdarzają się upominkami. W szczególności wiersze wysyłają mężczyźni do kobiet. Współcześnie święto to zyskało bardzo komercyjny charakter. Na terenie Polski Walentynki konkurują o miano tzw. święta zakochanych z miejscowym, rodzimym świętem słowiańskim zwanym potocznie **Nocą Kupały** lub **Sobótką** (obchodzonym w okresie przesilenia letniego, w nocy z dnia 21 na 22 czerwca). Do Polski zapożyczone zostało z kultury francuskiej i krajów anglosaskich w latach 90.. The World Book Encyclopedia wyjaśnia: **"Dzień Świętego Walentego przypada w święto dwóch różnych męczenników chrześcijańskich o tym imieniu. Jednakże zwyczajnie związane z tym dniem (...) prawdopodobnie nawiązują do starożytnego święta rzymskiego zwanego Luperkalia, obchodzonego 15 lutego. Było to święto ku czci Junony, rzymskiej bogini kobiet i małżeństwa, jak również Pana, boga przyrody"**

6. Najmniej lubiany przedmiot to: *chemia z Wandzią (II klasa)*
7. Ulubiony dzień tygodnia : *czwartek (najwięcej lekcji, spędzamy ze sobą najwięcej czasu i są nasze ulubione lekcje: biologia, chemia, fizyka i j. polski©)*
8. Najlepsza (najbardziej udana) impreza klasowa :
 - *studniówka*
 - *impreza integracyjna w I klasie (popsuta sptuczka, potamane łózko, niespodziewane związki)*
9. Ulubiony przedmiot: **W-f, biologia, polski**

Okiem wychowawcy...

„Bardzo zgrany zespół – lubię razem działać, tworzyć, organizować. To paczka „do tańca i do rózańca”, raz chwalone i innym razem ganione. Jednak zawsze są świadomi miejsca i osoby , z którą przebywają. Potrafią przyjąć krytykę (‘reformowalni’!). Myślę, że trzy lata wspólnie spędzone w LO będą długo wspominać i czasem zateśkną ! I jeszcze jedno – potrafią „lansować się” sami – wychowawca nie jest im potrzebny. Dowód – brawurowo wytańczony układ choreograficzny w rytm muzyki dance na balu studniówkowym !”

Beata Dywik

Wg imych nauczycieli...

„Jest w tej klasie sporo osób ambitnych, pracowitych. Są zdyscyplinowani, współpracują z nauczycielem.”

*Jolanta Ruta
(biologia)*

"Szampon + odżywka"

Zamierzając napisać ten artykuł, uwierzcie, ale chciałam powziąć inną tematykę niż dotychczas. Chciałoby odpisać na krótką wzmiankę niejakiego Africa Bambata na temat elity młodzieży czy nawet opisać nasz dzisiejszy patriotyzm. Jednak Panowie z naszej szkoły nie pozwalają mi na to, i znów zmuszona jestem opisać zachowanie co niektórych osobników...

Zacznę od klas pierwszych. Otóż drodzy moi. Ile razy trzeba Wam powtarzać, że zachowywanie się jak rozwyrzone orangutany (nie obrażając tych biednych zwierząt) zakończyło się wraz z rozdaniem świadectw ukończenia gimnazjum? I może faktycznie nazywając Was elitą młodzieży trochę (może nawet bardzo) przesadzam, to i tak nie przestanę używać tego określenia, aby kiedyś w końcu do Was to dotarło, i miało odzwierciedlenie w Waszym postępowaniu. Pewnie znowu tu uogólniam obrażając cześć chłopaków z pierwszych klas, ale po Waszym zachowaniu naprawdę trudno zauważyć, że chodzicie do liceum. Najlepszy dowód na to? Jeszcze nie tak dawno, a trzech z Was wypuścili petardę na środku korytarza w szkole! LITOŚCI! I Wy chcecie się nazywać mężczyznami? Mało tego! Ugryzłabym się w język i przemilczała całą tę sprawę gdyby nie fakt, że owi sprawcy nie chcieli się przyznać do swojego wybryku! Dumni jak pawie, wyśmiewający się z każdego, przemądrzali chłopcy, którzy gdy tylko nadejdzie okazja wypychają na wierzch swoje niedojrzałe, chłopięce ego. A jak przychodzi co do czego, to nawet nie umiecie przyznać się do błędu. Oj, miejmy nadzieję że dziewczyny z pierwszych klas jakoś jeszcze Was urobią 😊

każe im oddalić się od miejsca wypadku na bezpieczną odległość. *Odejdźcie stąd, długo tu nie wytrzymamy!* – mówi, po czym głowa opada mu na piersi. Poszedł pod lód i już nie wypłynął...

Wieczorem ojciec uratowanego chłopca przychodzi do Kraszewskich i przeprasza za syna. *Co pan będzie gadał... Miał pan szczęście, a ja nie.* – odpowiada mu ojciec Wiesia.

Jeszcze w 2001 roku, dorosły już Roman, skończywszy niegdyś „budowlankę” mieszka z niezamożną matką i boryka się z problemem alkoholowym. Nie ma żony ani pracy... *Wypije się, nie będę ukrywał, ale jak jest za co. Teraz żyjemy z renty mamy.* Można by pomyśleć, że dobrze ułożony i zdolny mężczyzna oddał życie na darmo, że gdyby wtedy wezwał pomoc, sam nie zgrywając bohatera, dzisiaj byłby wykształconym mężczyzną, mogącym wiele w życiu osiągnąć... Nie to, co „ten, który przeżył”... Ale to nieprawda. Ja nie wierzę w przypadki i jestem pewna, że tak miało być. Każdy człowiek zasługuje na drugą szansę i szacunek. Pan Roman chce coś osiągnąć, zmienić... *Nie obiecuję, że przestanę pić, bo nie wiem, czy dotrzymam słowa. Nigdy Wiesia nie zapomnę i modłę się o jego duszę.* – zapewnia uratowany. Jestem przekonana, że Wiesław Kaszewski nie żałuje ani sekundy z tego wydarzenia, a jeśliby cofnąć czas, bez zbędnych słów rzuciłby się na ratunek, idąc tym samym na pewną śmierć, raz jeszcze.

Pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. *Dla mnie było to okropne bohaterstwo* – mówi matka. – *Dumna byłam z tego, kiedy po przysiędze, jako jeden z dwunastu na dwa tysiące żołnierzy dostał, dostał pięć dni urlopu, a nie wtedy, kiedy zginął.* No cóż są różni ludzie, a każdy z nas ma odmienne morale...

Dokładnie w 28. rocznicę śmierci, po mszy świętej w obecności władz miasta odsłonięto na „promenadzie” tablicę w kształcie koła ratunkowego, upamiętniającą ten niezmiernie ważny i heroiczny czyn. To był jeden z tych nielicznych godnych pochwały posunięć naszych radnych. Nie wiem tylko, dlaczego Wiesław musiał na to czekać aż tyle lat... Myślę, że wszyscy jesteśmy z niego dumni i jego skromna osoba już na zawsze pozostanie w naszej pamięci...

„Jest niedziela...”

Jest niedziela, przedpołudnie 14 stycznia 1973 roku. Słońce świeci, mróz trzaska pod nogami, z oddali słychać radosne krzyki dzieci jeżdżących na łyżwach... Dwudziestotrzyletni Wiesiek Kaszewski i dziewięcioletni Szymek biorą kije hokejowe, krążek i idą na skute lodem Jezioro Zamkowe.

Mieszkają w budynku gorzelni. Z okien mieszkania widać jezioro. Mama chłopców, jakby coś przeczuwając, zaraz po wyjściu synów, podchodzi do okna i woła starszego potomka. Przestrzega go, by nie szedł tam, gdzie woda z gorzelni wypływa do jeziora. *My gramy gdzie indziej*-uspokaja ją i dołącza do brata. Zaraz jednak wraca. Choć już od dawna jest pełnoletni, kocha swoją matkę i jest do niej bardzo przywiązany. Spostrzega, że coś jest nie tak. W pokoju mamy panuje harmider, którego wcześniej nie zauważył. Zaniepokojony pyta *Co robisz mamusiu? – Wieczorem jadę do sanatorium, a teraz biorę się za pakowanie. – Ojej, jak ja bez ciebie wytrzymam? –* spytał. *O, ty koniu, bez mamuśki nie zaśniesz?* Oboje wybuchają śmiechem. Matka pieszczotliwie poklepuje Wieśka po placach.

Kilka minut później bracia beztrąsko jeżdżą na łyżwach, odbijając między sobą hokejowy krążek. Zabawę przerywa im przedzierający się przez lód jedenastoletni Romek. Coraz bardziej zbliżający się w stronę prawie niezamarzniętej wody... *Gdzie lecisz? Tam jest słaby lód!* – krzyczy Wiesio. Gnający chłopiec obraca się, patrząc, kto to powiedział i biegnie dalej. Nagle lód się załamał i nastolatek wpadł do wody. Przerażony najstarszy z Kraszewskich zrzuca z siebie czapkę, rękawice i kładzie się na zimna taflę. Chwyta małolata za przesiąknięte już ubranie. Wyciąga go. Oboje szczęśliwi padają na kolana. W tym momencie lód puszcza psikusą po raz drugi. Młodzieńcy raz jeszcze wpadają do bardzo zimnej wody, znikając pod nią całkowicie. Nie widać ich. Po chwili jednak wypływają na powierzchnię. Przy przerębli zbiera się dosyć spora grupka dzieci jeżdżących wcześniej na łyżwach. *Podajcie mu kij!* – krzyczy Wiesław i wypycha Romka z wody, a ten łapie się kija. Jeden uratowany... Drugi łapie się lodu, który już nieco nadwreżony, znowu pęka. Dzieci chcą podać mu kij, ale on wiedząc, jak to się może skończyć,

Miałam też okazję gościć na tegorocznej studniówce naszych trzecioklasistów... Nie powiem, podobało mi się, zresztą mając takiego partnera nie można było narzekać 😊 jeszcze gdyby nie leciało cały czas to disco polo - to byłoby bajecznie... Ale nie na tym chciałabym się skupić, lecz na prezentacjach poszczególnych klas. A szczególnie na pomysły klasy III. Otóż dwóch panów niejaki i oraz goszczący Kali z III postanowili zorganizować coś w stylu randki w ciemno. Wybrali oni trzech nauczycieli, którym zadawali po dwa pytania. oczywiście w łóży tej zasiadł naturalnie nasz kochany i niepowtarzalny historyk - Pan R. Wszyscy dobrze znamy naturę naszego historyka, który wolne chwile czasami spędza w okolicy muzeum ... Jednak i tak byłam w szoku gdy maturzyści zapytali Pana R. co zrobi z tak dużą ilością wolnego czasu gdy zamkną piwniczkę. Brawo za odwagę Panowie, po raz pierwszy ktoś ośmielił się powiedzieć to głośno. A zrobiliście to w sposób umiejętny, wykorzystując okazję i sposobność. Jestem też pełna podziwu dla mojego ulubionego historyka za duży dystans do siebie i humorystyczną odpowiedź : "spokojnie Panowie piwniczką zamykają dopiero we wrześniu". Miejmy nadzieje że remont piwniczki nie będzie trwał zbyt długo...

z wyrazami szacunku **wysokadonieba**

Pozdrowienia

CHCIAŁA BYM POZDROWIĆ SZÓSTCĘ MAGICZNĄ I WSPANIAŁĄ, KTÓRA WYMIATA W CAŁEJ SZKOLE ORAZ SIKALAFO I DWÓCH GAŁGANÓW, ALISZIA??

Sadzeniak pozdrawia gorąco zabójczą **Ia** i zabójczego **Pana Romaniuka!!**

Pozdrawiam **Rikckiego, Babcie, Edzika, Anka Panka i Aliszje, klasę teatralną 2 E, Moją AMY i wszystkich rozbójników!!** Mała rozbójniczka Rewers

"Gorące buziaki dla największego lovelasa w naszej szkole czyli **Garbiego** ;D Lubiąca czułości Ola "

pozdro dla **Szóstcy i IIe** od Babki ;]

"pozdrowienia dla najlepszej z klas - **III E!**"

"Dla **Atomówek...** bo bez was nie byłoby zabawy - Bójka"

"Pozdrowienia dla zakochanej **Justynki Duszek** od Kasi"

"Pozdrawiam gorąco DJów naszej szkolnej radiostacji, której jeszcze nie ma i mam nadzieję, że nie będzie"

"Całusy dla **Oli N.** z I c od cichego wielbiciela"

"Pozdrowienia dla klasy **I a** z okazji walentynek. Kocham Was, Hańcza 😊"

"Z okazji Walentynek klasa Ia życzy swojemu wychowawcy, **prof. Romaniukowi** mnóstwa szczęścia i radości 😊"

"Hania z I" a" życzy **Mariuszowi** szczęścia w miłości, bo nie chce mieć go na sumieniu 😊"

Pzdr dla: **Papsztajna, Karolajny&Łukasza** - smacznego 😊 (szczególnie na polskim;pp) no i oczywiście dla Koffaniutkiej Anisi:~::~~* - Żolencja 🤪

Gorące pozdrowienia dla całej ekipy redakcyjnej "Pętka z supętką" - Patra 😊

Wielkie i gorące podziękowania dla WSPANIAŁEJ klasy **II A** : za świetne 100lat, wspólną „domówkę” ☺, a przede wszystkim...za pamięć ☺ Buziaki dla wszystkich :* **Wasza W.**

Wieczorem ojciec uratowanego chłopca przychodzi do Kraszewskich i przeprosza za syna. *Co pan będzie gadał... Miał pan szczęście, a ja nie.* – odpowiada mu ojciec Wiesia.

Jeszcze w 2001 roku, dorosły już Roman, skończywszy niedługo „budowlankę” mieszka z niezamożną matką i boryka się z problemem alkoholowym. Nie ma żony ani pracy... *Wypije się, nie będę ukrywał, ale jak jest za co. Teraz żyjemy z renty mamy.* Można by pomyśleć, że dobrze ułożony i zdolny mężczyzna oddał życie na darmo, że gdyby wtedy wezwał pomoc, sam nie zgrywając bohatera, dzisiaj byłby wykształconym mężczyzną, mogącym wiele w życiu osiągnąć... Nie to, co „ten, który przeżył”... Ale to nieprawda. Ja nie wierzę w przypadki i jestem pewna, że tak miało być. Każdy człowiek zasługuje na drugą szansę i szacunek. Pan Roman chce coś osiągnąć, zmienić... *Nie obiecuję, że przestanę pić, bo nie wiem, czy dotrzymam słowa. Nigdy Wiesia nie zapomnę i modłę się o jego duszę.* – zapewnia uratowany. Jestem przekonana, że Wiesław Kaszewski nie żałuje ani sekundy z tego wydarzenia, a jeśliby cofnąć czas, bez zbędnych słów rzuciłby się na ratunek, idąc tym samym na pewną śmierć, raz jeszcze.

Pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. *Dla mnie było to okropne bohaterstwo – mówi matka. – Dumna byłam z tego, kiedy po przysiędze, jako jeden z dwunastu na dwa tysiące żołnierzy dostał, dostał pięć dni urlopu, a nie wtedy, kiedy zginął.* No cóż są różni ludzie, a każdy z nas ma odmienne morale...

Dokładnie w 28. rocznicę śmierci, po mszy świętej w obecności władz miasta odsłonięto na „promenadzie” tablicę w kształcie koła ratunkowego, upamiętniającą ten niezmiernie ważny i heroiczny czyn. To był jeden z tych nielicznych godnych pochwały posunięć naszych radnych. Nie wiem tylko, dlaczego Wiesław musiał na to czekać aż tyle lat... Myślę, że wszyscy jesteśmy z niego dumni i jego skromna osoba już na zawsze pozostanie w naszej pamięci...